№ 48.

Warszawa, dnia 26 Listopada 1864 r.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. **w Warszawie** *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).—**W Cesarstwie i Królestwie**, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop. 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą —Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie. ulica Żabia Nr. 956 b. dom dawniéj Krzemińskiego.*

O organie w kościele księży Dominikanów w Warszawie.

Człowiek zmuszony w pocie czoła pracować na chléb powszedni, nie może jednak zapomnieć że nad potrzeby ciała ma też potrzeby ducha, których zaspokojenie głównym jego zadaniem być winno. To też gdy po tygodniowych pracach przyjdzie chwila wypoczynku, gdy dzwony kościelne ogłoszą dzień święty, spieszy do kościoła, by tu wolny od trosk tego ziemskiego żywota, wzniósł się myślą w sfery ducha, i tam u stóp Wszechmocnego wszystkich ludzi Ojca, uleczył rany serca, ukoił boleści, osłodził cierpienia, by tam pokrzepiony na siłach mógł stanąć znowu śmiało do walki z przeciwnościami. Kościoły przedstawiają owo niebieskie Jeruzalem, gdzie wszyscy ludzie czują się być jednego Ojca dziećmi, a otaczając wieńcem braterstwa tron Pana nad Pany, składają mu hołd uwielbienie. Tu znikają wszelkie różnice, milkną zawistne namiętności, wszystkich serca jedném biją uczuciem, tu wreszcie składa się błagalna za ród ludzki ofiara. A kiedy poważne odezwią się organy, kiedy dobrane głosy zleją się w jeden harmonijny akord, lub gdy pieśń ludowa zabrzmi z tysiąca piersi, zdaje się że słyszysz Chóry Aniołów. O zaprawdę! głos kapłana, połączony z chórem śpiewającego lub cichą modłą szepcącego ludu przy towarzyszeniu organowéj muzyki, to coś nadziemskiego, to niby zjednoczenie nieba z ziemią.

Takie to pociechy znajduje duch człowieka w kościele. I ta jest przyczyna, że kościoły u wszystkich a szczególniéj chrześcijańskich ludów wielkiéj troskliwości były przedmiotem, wszędzie i zawsze bogactwa, sztuki piękne, talenta, ich poświęcano ozdobie, wszędzie i zawsze, posiadać wspaniałe świątynie do narodowéj należało dumy

Nie pomijając siebie powiémy, że w gorliwości o wznoszenie i ozdobę świątyń pańskich, nie daliśmy się innym Chrześcijańskim przewyższyć narodom; a te wybiegające pod obłoki wieżyce roz-

siane po całéj przestrzeni kraju, lśniące wspaniałością i przepychem naszych kościołów, dają o nas wymowniejsze nad wszelkie słowa świadectwo.

I dziś w miarę możności, nie usuwamy się od ofiar, gdy idzie, czy to o podźwignienie pochylonego wiekiem kościołka; czy o odświeżenie jego, czasem poranego oblicza; czy o wzniesienie nowego, gdy zajdzie potrzeba. Ograniczmy się tylko do Warszawy i jéj okolicy a ujrzémy, już to nowo wzniesione lub odnowione i ozdobione, już dopiéro wznoszące lub odnawiające się świątynie. Co raz to nowe przybywają obrazy artystycznego pędzla, lub statuy utalentowanego dłuta, ołtarze upięknione, zakrystje w apparata zaopatrzone.

To tylko dziwna, że niedostatecznie jeszcze zwracano uwagę na to, co się najwięcéj przyczynia do ozdoby kościołów i co w nich podnosi najwięcéj okazałość, służby Bożéj. Chcemy tu mówić o organach, im tu bowiem przy odnawianiu i ozdobieniu naszych kościołów najmniéj się dostało. Bo jakkolwiek w czasach ostatnich kilka nowych stanęło, kilka wyrestaurowano organów, wszakże wiele jest jeszcze takich, co ochrzypłym i rozstrojonym głosem wzywają naszéj rychłéj pomocy.

Przed wszystkiemi innemi stoi nam na myśli organ w Kościele OO. Dominikanów. Wspaniała struktura, bogactwo tak manuałowych jak pedałowych regestrów, dwie klawiatury, cztery wielkie miechy, świadczą o jego świetnéj przeszłości; dziś zaledwie kilka słabych, rozstrojonych odzywa się w nim głosów. Bo też to i weteran co przez długie lata targał swe siły na posłudze kościelnéj, przeżył kilka pokoleń, dzieląc z narodem dobrą i złą dolę, radość i smutek, wznosząc z nim to hymny dziękczynne to błagalne modły do Pana.

Oto krótki rys organów w kościele OO. Dominikanów Warszawskich.

Z początku posługiwano się w tym kościele pozytewką sprawioną w roku 1612 za przeorostwa Jacka Kiełczewskiego Sw. Teologii Prezentata. W roku 1662, za przeorostwa Alberta Grabieckiego Sw. Teol. Doktora postawiono mały organek, który kosztował złp. 1270 gr. 6, z jałmużny przez O. O. Dominika Czerniechowskiego Zakrystyjana i Alberta Czaplińskiego Syndyka zebranych. W roku 1698 za przeorostwa Kandyda Zagórowskiego przerobiono dawny organek na większy i dodano pozytew, kosztowało to złp. 1480 gr. 12. W roku 1716 Piotr Drogoszewski przeor, postanowił zdezolowany organ nie tylko wyrestaurować ale i znacznie powiększyć. Jakoż, chór został rozszerzony a na nim wzniesiony w trzech oddziałach organ; robotą kierował Wawrzyniec Zatorski Organmajster według planu Architekta Cyroniego. Nierachując Stolarza, Snycerza, i materyjałów, Organmajster za swoją robotę otrzymał złp. 2,156. Za przeorostwa Jordana Czyszkowskiego Sw. Teol. Doktora, 1787 r. został znów przerobiony organ, kosztem klasztoru, przez Organmajstra Janiczko Czecha; te trzy oddziały dawnego organu w jeden korpus zamienił i nadał mu taką strukturę jaką ma dzisiaj. W tymże samym czasie przez tegoż Janiczkę pozytew na małym chórku przerobioną została na organek, który dziś również jest zepsuty. Organ wielki był znów reperowany i do kamertonu przestrojony przez Wacława Bauer, w roku 1810 za przeorostwa Damijana Dzieszkowskiego Sw. Teol. Doktora. Wreszcie, od roku 1850 już był trzy razy reperowany, ale za każdym razem trudniejsza reperacja stała się w końcu niemożebną, piszczałki drewniane spruchniały, metalowe przedęte, kanały przez robactwo stoczone. Dziś już nie o reperacji ale o wystawieniu nowego organu myśléć potrzeba. Ale jakże trudno dziś zdobyć się na nowy organ! kiedyś, klasztor posiadał większe fundusze, a nowe organy można było stawiać mając w kasie kilka tysięcy złotych, dziś trzebaby przynajmniéj 30 tycięcy złotych by odpowiedni do obszaru kościoła wznieść nowy organ. Mimo to jednak, zgromadzenie pokładając ufność w Bogu robi z swéj strony co może: niemogąc w dzisiejszych czasach wiele zaoszczędzić z wydatków, postanowiło ofiary groszowe z tacy kościelnéj, jak również fundusz z sprzedających się książek różańcowych składać na organ. Gorliwość Warszawy o ozdobę świątyń Pańskich, i gotowość jéj do ofiar gdzie idzie o powszechne dobro, dodaje zgromadzeniu OO. Dominikanów otuchy. O dałby Bóg! by hojne datki mogły przyspieszyć chwilę w którejby nowe organy czystym, mocnym i przyjemnym tonem mogły zabrzmieć w Dominikańskim kościele, który jest jednym z największych świątyń Warszawskich, a w którym dziś cichy głosik melodykonu towarzyszy świątecznym śpiewom.

O dałby Bóg, aby też i w innych kościołach zdezelowane organy, mogły jak najprędzéj doczekać ratunku!

Ks. J. G.

---

* * *

Sprowadzając z zagranicy wszystko, co tylko się widzi, słyszy, czuje, smakuje, nosi, zjada i bawi, pomiędzy różnemi nowościami i starzyzna-

mi; musiano z Anglji sprowadzić i obecną pogodę mglistą, dżdżystą, pochmurną, szkaradną jaka od pewnego czasu rozsiadła się w murach Warszawy. Gdyby to zamiast szampana pieniącego się gazem, sprowadzano wytrwałość angielską kipiącą pracą, wolą i rozumem; zamiast ostryg lamentujących w skorupkach, cierpliwość w żelaznym harcie duszy; zamiast przysmaczków i delikatesów, szlachetne przejęcie się potrzebą działania w kierunku dobra powszechnego, wszystkich bez wyjątku wielkich, małych, bogaczów i ubogich, panienek i paniczów; zamiast wreszcie wszystkiego co się zjada i wypija, przekonanie że nikomu niewolno być pasożytem, tylko każdy za chleb wypłacać się winien krajowi pracą, na jaką go stać, według sił i zdolności, choćby ograniczoną do nauki czytania i pisania jednego z ciemnych braci: wówczas pas graniczny, otoczyłbym strażą miłości kraju, aby kontrabandą nie przychodziły do nas, zbytek, szarlatanerja, kokieterja, pycha i inne pogańskie wybryczki, i powiedziałbym: idźmy daléj, jak Bóg przykazał, po ludzku i chrześcijańsku!

Rozmawiając tylko z Wami, wyrozumiałe moje Czytelniczki, na tetryctwo i marudztwo Janka z Bielca, śledzę pilnie wszelkie objawy działalności kobiecéj nawet w zamorskich krajach, będące w związku z uwagami, jakiemi na Wasze może utrapienie, dosyć Was często obdarzam.

W tych szperaniach, z pociechą przekonywam się że samodzielne życie kobiét na globie ziemskim, coraz szersze przybiera rozmiary, mające jednak na celu nie śmiészną emancypację buńczuczącą się cygarem, kieliszkiem i mężkiemi narowami, ale pożytek i dobro ogólne. Nie dawno pisma publiczne, ogłosiły kilka faktów nader pocieszających.

W Londynie pani Trumpel właścicielka stu tysiącznego kapitału, nadającego już u nas prawo, do spokojnego w próżniactwie trawienia procentu, lub hulanki i szumienia, rozpatrując się w zepsuciu klassysłużebnéj, powzięła myśl, zajęcia się przyspasabianiem dobrych służących, moralnych i umiejętnych. W tym celu, dzieci biednych rodziców, złe i dobre bez wyboru, przygarnęła do swego poczciwego serca, wzięła się do ich nauki i poprawy, i dziś cieszy się już owocami szlachetnego poświęcenia.

Doniesienie nie obejmuje bliższych szczegółów, powiada tylko, że majątek pani Trumpel, wynosi obecnie złp. 800,000 i że winna go swemu zakładowi, swéj żelaznéj woli, pracy i poświęceniu, umiejących dobro ogółu łączyć z własnym interesem. U nas nawet mężczyzni na cóś podobnego nie umieją się zdobyć, czego w Anglji dokonała słaba kobiéta.

Panna Zakrzewska urodzona w Berlinie, ukończywszy kurs kliniki, pomimo patentu, z praktyki żadnego niemając dochodu, zmuszoną była poświęcić się zarobkowaniu szyciem. Zniechęcona niepowodzeniem, po licznych ciężkich przejściach, dostała się do New-Yorku i wyczerpawszy wszelkie fundusze, rozpoczęła znowu klepanie biédy, przy igle i kawałku suchego często chleba.

Przypadek chciał że zeszła się szczęśliwie z Elżbietą Blackwell już medykiem doktoryzowanym, która poznawszy zapał i zdolności panny Zakrzewskiéj, udzieliła potrzebnych książek do nauki i wyjednała stypendjum w uniwersytecie w Clevelandzie. Po dwuletnim kursie p. Zakrzewska przystąpiła do egzaminu i w r. 1856 otrzymała dyplom na doktora medycyny, i miejsce lekarza szpitalu w Bostonie. Wkrótce do takiéj przyszła wziętości, tak ogromną wyrobiła sobie praktykę, że nie tylko zmuszoną była opuścić obowiązki przy szpitalu, ale nawet klinikę oddała opiece słynnéj z nauki doktorce miss Sevall. Dziś zapewne jest na drodze do miljonów, gdy u nas miljony, naszą i nie naszą winą Bóg wié gdzie się podziewają.

Nowości muzyczne.

14. *Lira.* Zbiór pieśni z towarzyszeniem fortepianu przez *Wilhelma Troszla*, numerów 12, cena każdego z osobna złp. 1, nakładem Gustawa Sennewalda.

Piérwsze sześć numerów wyszły wprawdzie cokolwiek dawniéj, ale następne sześć są świéższém wydawnictwem, a zważywszy na ogólną posuchę nowości, cieszymy się iż znana firma p. Sennewalda piękny wybór zrobiła i pod tym względem. Pierwsza Serya składa się z następnych rzeczy: N. 1. *Dumka*, 2. *Dziewczyna*, 3. *Sygnaturka*, 4. *Mło do zeswatana*, 5. *Piosnka*, 6. *Wspomnienie.* Każda z tych pieśni odznacza się piękną myślą, obrobieniem starano ném i łatwością wtórowania śpiewającemu. Druga serya składa się z następnych numerów: N. 7. *Urywek.* 8. *Jaskółka*, 9. *Tęskna piosnka*, 10. *Rozmowa ze słowikiem*, 11. *Puszczyk.* 12. *Dobranoc.* Te same przymioty są cechą i téj serji, z tą różnicą że można się spotkać z trudniejszem nieco jak np. N. 8 i 10, gdzie znajdują się figurki bardzo piękne a wygodne dla głosu. Najpiękniejszym ustępem wydaje się nam N. 8. *Jaskółka* ze słowami *Lenartowicza.* Co za lekkość i swoboda w melodji, płynność i potoczystość całości, robią nader miłe wrażenie, obrobienie harmonji czyste a proste. Rokujemy téj peblikacyi wielką

wziętość, bo wszystkie pieśni napisane są na głos mezzosopran, choć zdarzają się i nizkie nuty, ale te zostawiono *ad libitum*. Towarzyszenie fortepjanu jest skromne ale bogate miejscami, choć nietrudne, tak że grająca i śpiewająca osoba może sobie poradzić i z akompanjamentem bez przekształcania go czyli psucia. W *Lirze* na wszystko zwrócono baczną uwagę, znać w najmniejszym szczególe staranność głęboką, znajomość przedmiotu i tyloletnią praktykę nauczycielską p. Troszla.

15. *Uwertura* z opery *Otton Łucznik* muzyka p. Adama Münheimer na 2 ręce złp. 4, a na 4 ręce złp. 5. Układ fortepjanowy dokonany przez kompozytora. Kiedy nadejdzie chwila przedstawienia téj opery a co ma nastąpić niedługo podobno, wtenczas pomówiémy obszerniéj o téj uwerturze, teraz tylko to dodamy że znany układ na 4 ręce, ofiarowany Meyerberowi, ukazał się bez żadnéj zmiany na 2 ręce, przystępnie i pięknie ułożony. Zalety téj uwertury już dawno mieliśmy sposobność oceniać, czekamy teraz ukazania się sztychowanéj całéj opery nakładem p. Dzwonkowskiego.

16. *Pieśń bez słów* skomponowana na fortepjan przez Józefa *Lubowskiego* złp. 3, nakładem Józefa Kaufmanna. Dwie piérwsze stronnice zawierają odrębną całkiem myśl, służą tu jako wstęp do znanéj i przez wszystkich obrabianéj, z rozmaitém powodzeniem melodyi. „Tam na błoniu". Całość wielce udatna; na str. 6 ciągłe przerzucanie lewéj ręki za prawą, jakby się przekamarzały z sobą, dla mniéj wprawnych utrudza dobre wykonanie, zwłaszcza że melodya musi iść wybitnie, spokojnie i pianissimo jak gdyby nie wiedziała o tém co się koło niéj dzieje.

17. *Luli* niemowlęciu Iwoni. wiersz B. Zaleskiego muzyka *Emanuela Kani*, złp. 2. nakładem Gustawa Sennewalda.

Śpiew ten napisany w rozległości dla każdego głosu dogodnéj, bo najniższą nutą jest *dis* pod piéwszą linją, a najwyższą *fis* na piątéj. Jest to wielką zaletą kompozycyi, bo najwięcéj głosów zdarza się z małą skalą. Zalecają przytém tę miłą kompozycyę piękne myśli piérwszéj części w tonie E, miękkie, smętne przechodzi później autor w ton C, twarde a że *poco animato* więc żwawsza i myśl muzyczna. Później najwięcéj zwraca się do pierwotnéj tonacji, pomimo ciągłych zmian harmonji.

A. B.

DO PRZYJACIELA.

W Imie Ojca i Syna,
Jak mi Trójca jedyna,
Co się z Waścią też dzieje?
To się smuci, to śmieje;
To znów jakby szalony,
I rozpaczą zwalony,
Jęczy, płacze, łzy leje.
Cóż per Bacco się dzieje?
Zkąd uśmiechy? Zkąd żale?
Źle u Aści jest w pale!

* * *

Ja już niewiem, zakaty,
Czy tak było przed laty;
Żeby kto tak, w kochanie,
Szalał, powiem mospanie?
At, wybrawszy se dziewkę,
Smalił do niéj cholewkę.
Potém z wolą Ojcową,
Wiódł na chwilę godową,
By się złączyć mospanie,
To mi było kochanie!

* * *

Lecz czasami bywało,
Toć się także trafiało;
Że choć natarł obcesem,
Odmówili z kretesem.
To kawaler z ferworem,
Nie łudził się pozorem,
Wąs zakręcił mospanku;
I cofnął się bez szwanku.

* * *

Były także skandale,
Choć to taki, ja chwalę;
Że choć serce bolało,
I coś w ucho szeptało;
Że i dziéwka mospanie,
Miała dla Cię kochanie.
I ty także, niewrzkomo
I gorąco, łakomo,
Chciałeś ponieść jéj danki,
Zmienić nazwę kochanki,
W żonę sobie mospanie.
A tu pańskie skaranie;
Bo Pan Rodzic z uporem,
Straszy dziéwkę klasztorem,
Jak niepójdzie po woli,
Nieda wiana ni roli.
Młodzian ścisnął ból w duszy,
Mózgu, jak Wy, nie suszy,
W niebo poniósł kochanie,
Na sąd wieczny, z niém stanie!
Bogu oddał zmartwienia,
I w zamiarach zwichnienia;

W Bogu kładł swe nadzieję,
Bóg też zmieniał koleję.

*
* *

Teraz młodzi mazgaje,
Ten tu szlocha, ten łaje,
Ten na czasy narzeka,
Bogu, ludziom, wyrzeka;
Lub, jak strzelec, celują,
I na wiana, polują.

*
* *

A czy myślisz mospanie,
Że już szczęścia, dostanie?
Jak se zwiedzie, w dom żonę,
Karyery, skończone!
Imość zwiąże, skaptuje;
Jak się Ojcem poczuje,
Istny tylko stróż proga,
Domowego niewroga.

*
* *

A czasami też będzie,
Stanie drugi, i w rzędzie,
Ślicznych, rosłych, rogaczy,
Albo imość, wtłopaczy
Na łeb twardy mospanie
Czepiec, boskie skaranie.
Choć kobieta z anioły,
Dzieli boskość, na poły;
Lecz to ostry nożyczek,
Obosieczny koziczek,
Jak nie umiész oprawić,
Musisz życie pokrwawić.
Miasto szczęścia, tu zniemi,
Zbrzydnie życie na ziemi.

*
* *

Ale co tam już gadać,
Młodym losy przekładać;
Zakochani nie wierzą,
Aże ujrzą i zmierzą.

*
* *

Jeszcze ot, to dodanie,
Co się z Waścią i stanie;
Me życzenie w téj mierze,
Daj Bóg szczęście w ofierze.

Eol.

SZARADA.

Wieczorem *pierwsza druga* z licznem swem ple-
mieniem,
Przechadzała się dumnie nad cichym strumie-
niem,
A widząc *drugie trzecie*, jak pełzną po ziemi,
Poczęła tkliwem głosem rozpaczać nad niemi,
„Do łez mnię rozczulają te nędzne robaki!
Obce im są zupełnie nadpowietrzne szlaki,
Nie znają one jak ja, téj podniebnéj jazdy,
Gdzie mogą dziobem ukłuć, to xiężyc, to gwiazdy
Nie pusz się no wasani,—jeden z nich odpowie,
Poklaski twéj rodziny zmięszały Ci w głowie,
Zdaje ci się że Orła spotkasz w swym polocie,
Gdy wrzaśniesz, strzepniesz skrzydłem i sią-
dziesz na płocie,
Bluźnierstwo! krzykły *wszystkie*, nastrzępiwszy
skrzydła,
To herezja! to potwarz! to zazdrość obrzydła!
Fałsz! woła *pierwsza druga*, pędząc jak jasz-
czurka
Co widząc *drugie trzecie*, dały na łeb nurka."
I człowiekowi nieraz świat nie przyzna racyi,
Kiedy nań krzykną chóry wspólnéj admiracyi.

(Znaczenie przeszłéj szarady, **Potwory**).

Korrespondencja z Paryża.

Paryż dnia 26 Listopada 1864 r.

Szanowny Redaktorze!

Od dawna już żądaliście odemnie Panie, abym wam od czasu do czasu przesyłała Korrespondencją z Paryża, któraby dawała poznać życie i obyczaje Francuzów. Ociągałam się długo, lecz nie sądźcie aby lenistwo było powodem téj opieszałości. Nie chciałam pisać na pamięć, nie chciałam powtarzać za drugiemi tego co już stokrotnie powtórzonem było, słowem pragnęłam wprzód dobrze poznać ten naród znany u nas tak powierzchownie a tak niedokładnie, zanim się ośmielę wydać o nim sąd własny. Dziś kiedy przebywszy rok z Francuzami, zjadłam z nimi blisko beczkę soli, według przysłowia, kiedy miałam sposobność poznać rodaków, którzy od lat kilkudziesięciu, żyjąc na gościnnéj ziemi Francuzkiéj utworzyli sobie dokładny a bezstronny sąd o Francuzach, dziś wreszcie odpowiadam na wezwanie wasze, i przy-

rzekam o ile będzie w mocy mojéj, przesyłać wam częste sprawozdania, z tego wszystkiego co uznam godnym uwagi polskich czytelniczek.

Wyznaję że potrzeba mieć pewną cywilną odwagę, aby podjąć dobrą stronę narodu Francuzkiego, skoro tyle błędnych pojęć namnożyło się u nas w tym względzie. Krzyczéć głośno na Francuzów, zaprzeczać im wszelkich cnót społecznych, wygłaszać ich niedowiarstwo, ich egoizm, wskazywać kierunek ich cywilizacji, jako wyłącznie przemysłowy i kramarski, taka dziś u nas oda. Nie wchodzę ja w dowody tych krzyków, których źródło sięga głęboko, powiem tylko, że większa część przeciwników Francji, powtarza *za panią matką pacierz*, nie pytając zkąd pochodzi piérwsza pobudka.

Główny zarzut jaki u nas czynią Francuzom, jest bezbożność lub zupełna obojętność religijna. Sądząc z ogólnego rozgłosu, zdawałoby się, że każdy Francuz musi być koniecznie ateistą, człowiekiem bez wiary, że nie ma wyobrażenia o przykazaniach Bożych ani kościelnych, tak źle jednakże nie jest. Nieraz w Niedzielę będąc w kościele Śgo Sulpicjusza, Śgo Rocha, Śgo Filipa lub Magdaleny i widząc niezliczone tłumy mężczyzn i kobiét, gorszyłam się niesłusznością tego zarzutu. Prawda że liczba kościołów, których jest tu około pięćdziesiąt, nielicząc w to kaplic, mała jest w stosunku do ludności Paryzkiéj, ale z drugiéj strony, i to zasługuje na uwagę, że kościoły w ogólności ogromne, liczba ołtarzy znaczna, a msze Święte odbywają się jak najregularniej od godziny szóstéj z rana do piérwszéj po południu. Mimo takiego rozmiaru przybytków Bożych, często się zdarza w wielkie święta, że nie podobna wcisnąć się do wnętrza kościołów. Widziałam sama jak w Boże Narodzenie, tłum ludzi modlił się pod gołem niebem na wschodach prowadzących do kościoła Magdaleny. W wielki Czwartek też mimo najusilniejszéj chęci, lubo przybyłam zawczasu, nie podobna mi było dla braku miejsca, słyszéć kazania Ojca Felixa, w ogromnéj bazylice *Notre Dame*.

Na dowód że cześć Boga nie jest przepominaną niechże i to posłuży, iż kiedy kilka dni temu, w dniu 3cim Listopada było doroczne otwarcie Trybunału, uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w kaplicy pałacu Sprawiedliwości *la Sainte Chapelle*, przemową Arcybiskupa Paryzkiego, i odspiewaniem *Veni Creator* na intencją, aby Duch Swięty raczył oświecić tych, którzy w ręku swoim piastują sprawiedliwość.

Tyle mówią u nas, o nieuszanowaniu świąt i Niedzieli w Paryżu, iż mam sobie za obowiązek, sprostować panujące w tym względzie uprzedzenia. Nie wiem jak bywało dawniéj, lecz teraz mogę śmiało zaręczyć, iż połowa sklepów zamknięta w Niedzielę. Robotnicy wprawdzie pracują miejscami, lecz to przypisać należy nadzwyczajnéj drożyznie, przy nagromadzeniu półtoramiljonowéj ludności, a ztąd i potrzebie zarobkowania. Kościół rządząc się zwykłą mu wyrozumiałością, sam usunął niektóre święta, odkładając na najbliższą niedzielę; kilka świąt jednak Francja obchodzi uroczyście jak np. Nowy rok, dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, Wszystkich świętych, Wniebowzięcia N. Marji Panny, nie mówiąc już o Wielkiéj nocy i Bożem narodzeniu. W owe to dnie świąteczne; uczniowie bywają rozpuszczeni, dekasterje pozamykane, a dzienniki niewychodzą w wielkiéj części.

Słyszałam też nieraz czyniony Francuzom zarzut, iż porwani prądem materjalnéj cywilizacji, przepomnieli wszelkich odwiecznych zwyczajów i dawnych tradycji narodowych. Zarzut ten równie niesprawidliwy jak inne. Dosyć tu wspomniéć kolendę, obowiązującą wszystkie stany, zacząwszy od piérwszych bogaczów, aż do najuboższego wyrobnika, który w Nowy rok obdarza rodzinę upominkiem stosownym do możności. Dosyć wspomniéć uroczystość zapustną tucznych wołów, które cała ludność Paryzka oprowadza przez trzy dni po bulwarach i ulicach miasta. Zwyczaj nawet święconego na Wielkanoc, nie tak zaniedbany jak się to na pozór wydaje. Na tydzień przed świętami, odbywają się tu przecież ogromne targi na szynki i inne mięsiwa a wsklepach widać stosy wielkanocnych jajek, pomalowanych w tradycyjne godła. Dzień zaduszny obchodzony tu również z prawdziwie budującą uroczystością, o czem miałam sposobność przekonać się przed kilku dniami.

Aby mnie przypadkiem nie obwiniono o stronność, zakończam korrespondencją moją, wyjątkiem z jednego z dzienników Paryzkich, nie odznaczającego się zbytnie religijnością w którym czytamy te wyrazy pod datą 3 Listopada bieżącego roku.

„Dziś niezliczone tłumy ludu snują się po wązkich uliczkach cmentarzy Paryzkich. Ogrody śmierci przywdziewają szatę świąteczną; różnobarwne kwiaty pięknie w nich odbijają obok ponurych cyprysów; białe wieńce zdobią mogiły młodych dziewic, czarne korony, zawieszone na ramionach krzyża, ocieniają grobowce starców. I dla czegóż ten dzień zwać świętem umarłych, czemużby go nie nazwać lepiéj świętem pamiątek? dziś bowiem wbrew twierdzeniu zimnych anatomistów, jak Balzak i jemu podobnie, którzy uwierzyli tylko w egoizm, serce ludzkie świadczy wymownie prze-

ciwko zapomnieniu, o jakie go tak niesłusznie obwiniono.

„Wicher dmie, deszcz pada ulewny, ziemia na wskroś przemokła, potrzeba brnąć po kałużach i błocie! mimo to pełno ludzi na każdym cmentarzu. Bogaty i ubogi, każdy bez różnicy odwiedza groby krewnych. Ci nawet, którzy zmarli samotnie, odbierają dziś odwiedziny przyjaciała.

„Piękny widziemy dowód szlachetności serca ludzkiego obwinionego tak niesłusznie o materjalizm w tym napływie życia w dziedzinę śmierci, od któréj nic wymagać nie można, w owéj głębokiéj czci żywych ku umarłym, którzy nic w zamian uczynić nie są w stanie.

Jakże to wymowne świadectwo nieśmiertelności duszy owa milcząca rozmowa na grobie, pomiędzy duszą osieroconą, a duszą tego, który spoczywa pod zimnym wiekiem trumny. Idźcie więc wy wszyscy, których zwątpienie ozionęło swym jadem zatrutym, idźcie na cmentarz w zaduszki, tam pochwycicie mnóstwo serc na gorącym uczynku.

A wy szczęśliwcy świata, których żadna strata osobista, nie wzywa jeszcze w to miejsce łez i żałoby, wy których kroki, przeszłość i obecność obsypuje uroczym kwiatem, idźcie także pomiędzy groby, oddajcie hołd boleści bliźniego, bo jutro może, będziecie sami potrzebować łzy współczucia, idźcie i wy na cmentarz, niech widok grobów odsłoni wam głęboką tajemnicę żywota"

Seweryna.

Nowości Zagraniczne.

L'Estafette. Staaniki z baskiną powszechnie dziś przyjęte owe baskiny robią w rozmaitym rodzaju, jedne przedłużone w tyle jak poły od fraka, inne rozszerzone i ścięte czworograniasto. Niektóre przypasują z wierzchu szerokim pasem, spiętym na klamrę, krótkie paletociki, obciskają także w stanie szerokim pasem, przez co staje się podobne do bluzek.

Do ozdoby sukien a szczególniéj okrywek powszechnie używają dziś frendzli białéj lub czarnéj *Tybetowéj* czyli *Angora.* Frendzla taka bardzo wązka naszywa się raz koło razu odwrócona od siebie. W środku przedziela ją szlaczek turecki zwany *galonem kaszmirowym.* Do ogarnirowania kaftaniczków, używane ciągle grelotki złożone z kulek sznelowych lub wełnianych zwane *Bolero.* Takiemi grelotkami, obszywają także spódnice.

Suknie haftowane jedwabiem i sznelą, ukazują się we wszystkich magazynach. Z pomiędzy kolorów najmodniejszy dziś popielaty, fijołkowy i hawanna w rozmaitych odcieniach. Przytaczamy z pomiędzy nich dwie, które nam się szczególniéj podobały.

Suknia wełniana popielata, wycięta u dołu w zęby miała liść wyszyty czarną sznelą w każdym zębie; garnirunek ten odwracał się z przodu, i dochodził zwężając się aż do stanu. Rękawy obcisłe wyszyte były odpowiednio, szeroki pas spięty na klamrę na staniku gładkim dopełniał ubrania.

Inna suknia fijołkowa popelinowa, miała nad obrębem szlak haftowany sznelą, który odwracał się w górę na każdym zszyciu spódnicy, i zwężony dochodził do pasa. Stanik postyljoński miał zarówno haft na każdém zszyciu.

Magasin des demoiselles. Okrycia tegoroczne są w ogólności krótkie i z kapiszonami tak paltociki jak rotondy i kaftaniki. Młode panienki powszechnie przyjęły paletociki przystające do figury z sukna, kaszmiru, aksamitu, *gros grain* albo materji zwanéj *matellasse de Tours.* Kapelusze zimowe nie mają zupełnie karczków, przypłaszczane są nad czołem i boki mają mocno ścięte. Ślicznie wyglądała kapotka z niebieskiego aksamitu *bleu Louise* marszczona podłużnie, miejsce karczka zastępowały bufki tiulowe, pukle ze wstążki niebieskiéj (Numeru 4-go) z długiemi końcami i bukiecik róż. Druga kapotka z aksamitu lila naciągana, przyozdobiona była w każdym rzędzie przymarszczenia i koło ronda perłami białemi. Zamiast karczka spadała dwa razy namarszczona blondyna, pukle z lilla aksamitki i z boku przypięty bukiecik z *volubilis.* Na ranne negliże wyborne są długie aż do ziemi nieco nawet z tyłu powłóczyste paltoty wolne, zwykle robią je z kaszmiru watowane na podszewce lub z flaneli. Jeżeli wyrób jest gładki w takim razie dają się wypustki z grubemi sznurkami odbijającego koloru. Niekiedy paltoty te są z przodu otwarte na ładnéj haftowanéj lub z karbowanemi falbankami spódniczce.

Opis ryciny.

Figura 1. Suknia zielona jedwabna, broszowana w rzucik. Stanik frakowy z długą klapą wyciętą do koła w zęby, objęte rulonem. Przód spięty na guziki s pod spodu wychodzi takaż sama kamizeleczka. Rękawy obcisłe, wycięte w zęby u ręki, i w podłuż do ramienia. Epo-

let i mankiet przybrane pasmanterją. Kołnierzyk płócienny obszyty walansienką. Rękawki odpowiednie. Kapelusz biały z aksamitu niestrzyżonego z piórami, brzeg z aksamitu pąsowego. Szarfy aksamitne diadem z białych kwiatów.

Figura 2. Suknia popielata wełniana w szachownicę z wyrobu angielskiego zwanego *Say*. U dołu deseń grecki wyszyty grubem sznurem, przybrany frendzlą w odstępach. Stanik gładki spięty na szmuklerskie guziki. Pas czarny szeroki spięty na klamrę. Rękawy obcisłe. Rotonda takaż sama jak suknia, przybrana odpowiednio. Kołnierzyk płócienny gładki takież same mankieciki. Kapotka aksamitna z białym piórem i bukietem z aksamitnych liści, karczek wygarnirowany blondyną białą. Szarfy białe, podpięcie z białéj blondynki.

BIÒRO STRĘCZEŃ

NAUCZYCIELI I NAUCZYCIELEK

Heleny Nowoleckiéj.

przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 437 w prost Gmachu WW. Dobroczynności na 1-szym piętrze.

Zawiadamia osoby interesowane, że jak dawniéj tak i teraz zajmuje się przedstawianiem i rekomendowaniem osób, pracujących, w zawodzie nauczycielskim; tak polaków jak i cudzoziemców. Osoby te znane są Kantorowi tak z wykształcenia naukowego, jak i z moralnéj strony. Zgłaszającym się osobiście załatwia żądania niezwłocznie; przez korrespondencyą zaś zlecenia tego rodzaju spełniane bywają z poręczeniem i odpowiedzialnością powyższego kantoru.

Obecnie są do umieszczenia nauczycielki, Polki z wyższém i średniém wykształceniem, posiadające prócz nauk klassycznych języki obce, oraz muzykę; niemniéj francuzki i bony Niemki.

(Nr. 1269).

KORRESPONDENCJA.

Pani J. Łapiń. W tym roku na pokrycie salop więcéj jeszcze używane będą meterje matowe jak atłasy. Polecamy bardzo popeliny Irlandzkie po złp. 13 gr. 10 w drobne prążki szerokości łokciowéj i takąż popelinę w grube prążki po złp. 16. W magazynie pana Penkali znajdują się materje w droższych gatunkach pod nazwiskiem: *armure*, *velours Mazarin*, *Napolitain*, *Gros de Londres* od złp. 18 do złp. 26 gr. 20 za łokieć. Z wełnianych materji doskonały jest wyrób *velours rayé* po złp. 10 popeliny i *Drap* de Chambery po złp. 9. Na salopy powszechnie przyjęty Kolor czarny. Złp. 2 odebraliśmy. Próbki przesłano. — Pani Weronice Błe. Pluszu jedwabnego z krótko strzyżonym włosem jak aksamit w magazynach naszych znaleść nie można, są tylko gotowe kaftaniki sprowadzone z zagranicy po złp. 140. Dla osoby niskiéj właściwsza salopa gładka jak fałdowana. Błam dobrych popielic kosztuje złp. 400. Kołnierz złp. 80. Pani Wa. Brze. Salopa z peleryną z wyrobu angielskiego *Wool-Say* na jedwabnéj watowanéj podszewce kosztuje złp. 333 gr. 10. Tkanina ta na tle czarném w białe centki wygląda jakby śniegiem popruszona. Gotową salopę do pokrycia futra z czarnéj popeliny wełnianéj z plisą i z muszlinem na wacie dostać można od złp. 166 gr. 20 do złp. 200. Pani Kwiat. Kaptur atłasowy formą kapeluszową kosztuje złp. 53 gr. 10. — Panu Ale. Wigu. w Horbakowie. Ufarbowanie Materji na kolor karmazynowy kosztować będzie złp. 53 gr. 10. W składzie nasion żądano za przesyłkę cennika groszy 20. Osobno takowego bezpłatnie nie rozsyłają. — Pani Marji Ro. od kupna gorsetu pozostało złp. 4 gr. 22.—Pani Matyl. Roma. Pończochy jedwabne kosztują od złp. 20 do złr. 26 gr. 20 — Pani Emi. Bo. Formę paltocika wcinanego do figury przesłaliśmy. Taka sama forma na osobę dorosłą kosztuje złp. 4. — Pani Jadwidze Rogal. Forma rękawa która się znajduje na arkuszu deseni do haftu przy Numerze 36-tym zarówno służyć może do sukni jak i na rękawek biały z płóciennym mankietem. Długość rękawa do sukni przypuścić można na ćwierć łokcia.— Pani Wier. kaftanik wełniany trykotowy kosztuje od złp. 16 do złp. 26 gr. 20 stosownie do gatunku i wielkości Pani Joannie Cza. Kapelusze zielone i hawanna bardzo używane. — Pani Szybiń. Atłas Lyoński w najlepszym gatunku ma tylko łokieć szerokości.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru, dołącza się rycina Paryzka.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

DODATEK

Lemy Imp. r. des Marais. 66.

Anaïs Toudouze

TYGODNIK MÓD

w Warszawie

nro: 48. v. 1864